

Ryszard Abraham

HIMILSBACH
*Ja to chętnie
napiłbym się
kawy*

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Monika Karolczuk

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki © Witold Rozmysłowicz / PAP

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3321-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Spis treści

Zamiast wstępu	9
Co jest życiem, co nadużyciem	17
Okolice Nowego Świata	53
Knajpiana filozofia	83
Maski aktora	107
Artyści oraz ich problemy	139
The end	179
Podziękowania	197
Źródła cytatów	201
Źródła fotografii	207

Na mnie pracuje czas. Czy ludzie się z tym godzą
czy nie, ja i tak zostanę w historii... Zostanę
jak mumia.

Jan Himilbach





Wydawnictwo WAM
Wszystkie prawa zastrzeżone ©

PHENI
TIVDINENI
NMENTVM
DEBET

Zamiast wstępu

← „Nie przejmował się faktami”, Stare Miasto
w Warszawie, 1974 r.

Wiadomo, że nic nie wiadomo, w każdym razie – że niewiele. A to, co wiadomo, jest bardzo niepewne. Za życia stał się legendą i wiele robił, żeby swój mit podtrzymywać. Janowi Himilbachowi absurd towarzyszył od początku istnienia. W metryce urodzenia urzędniczka wpisała nieistniejącą datę: 31 listopada 1931. Inni mówią, że za pomyłkę odpowiada ojciec mojego bohatera, który po intensywnym świętowaniu narodzin syna nie mógł sobie przypomnieć właściwego dnia. Tak czy owak, prawdopodobnie zawinił alkohol spożywany nieumiejętnie (bo pity z umiarem – jak często Himilbach powtarzał, podobno za Tuwimem – nie szkodzi nawet w dużych ilościach). Żona aktora twierdziła natomiast, że Jan świętował swoje urodziny zawsze na początku maja. Sam zainteresowany zwykł komentować to w charakterystyczny dla siebie sposób: „Jeden dzień w tą, jeden dzień w tamtą, co to za różnica!?”. I konsekwentnie pozostał wierny kreacji rzeczywistości do końca żywota – nie ustalono dokładnej daty jego śmierci. Prawdopodobnie przysłała 11 lub 12 listopada 1988 roku.

Już samo zestawienie zawodów, którymi się zajmował: kamieniarz, pracownik kopalni i piekarni, pomocnik gajowego, rębacz, poławiacz śledzi na kutrze rybackim, ślusarz, palacz, grabarz, niedzielny poeta, pisarz z awansu społecznego i aktor-naturzszczyk, stanowi mieszaninę wybuchową. Na pytanie, za kogo się uważa, odpowiadał: „Mogę powiedzieć, że jestem aktorem i dać telefon do wytwórni; mogę powiedzieć, że piszę zawodowo i pokazać legitymację ZLP, mogę też powołać się na zakład kamieniarski, gdzie powiedzą: «Pracował u nas i chętnie możemy go znowu przyjąć»”.

Swój życiorys, który przy różnych okazjach opowiadał, za każdym razem modyfikował i przedstawiał jego kolejną wersję. Nie przejmował się faktami, które uważał za mało istotny szczegół. Przyłapany na nieścisłościach z rozbijającą szczerością mówił: „Ile można pier*ć to samo!”.

Ewie Berberyusz z tygodnika „Film” w chwili szczerości powiedział: „Ja właściwie składam się z setek pomysłów setek ludzi. A głównym pomysłodawcą Jana Himilsbacha jest niejaki Jan Himilsbach”.

Jego całe życie było kreacją. Krzysztof Mętrak twierdził, że na trzeźwo Himilsbach zastanawiał się,

co ma po pijaku powiedzieć. Nałożył maskę, którą z całą premedytacją obnosił i pokazywał innym, wiedząc, że się na to nabierają. A tak naprawdę był wnikliwym obserwatorem i miał niesamowitą wrażliwość. Henryk Bereza powiedział o nim: „Himilbach swoje prawo pisania tak, jak mu się podoba, opłacił swoim życiem nie do pozazdroszczenia. Przywileju tak swobodnego bawienia się literaturą nikt nie przyznaje. Taki przywilej można sobie uzurpować i tylko wtedy, gdy się jest gotowym jak Himilbach znieść takie życie, jakie on znosi – i zdaje się – lubi. Tylko wtedy można pisać tak jak się chce: źle, dobrze, mądrze, głupio, z sensem, bez sensu, prawdziwie i nieprawdziwie”.

Niniejsza publikacja jest zbiorem anegdot i opowiadań o niezwykłym artyście. Mniej lub bardziej prawdopodobnych. Zmyślonych i prawdziwych. Taki obraz Jana Himilbacha w społeczeństwie funkcjonuje do dziś, choć minęło ponad trzydzieści lat od jego śmierci. Tak jest postrzegany i tak został zapamiętany. Oddałem w niektórych miejscach głos samemu bohaterowi, bo nikt tak jak on nie potrafił gawędzić. Historia zatoczyła koło. Zanim stał się osobą publiczną, słynął w Warszawie z opowiadania przeróżnych

historyjek i legend osnutych na własnych przeżyciach, które dopiero po pewnym czasie z mozołem spisywał i publikował. Dziś jego legenda znów ożywa. Mnożą się niebywałe wręcz opowieści o przygodach tej nietuzinkowej osoby.

Nie ma chyba w dziejach polskiej kultury drugiej takiej osoby, która byłaby inspiracją tylu anegdot i opowiadań. Opowiadania te żyją własnym życiem. Jedno jest niezmiennie: ich bohaterem jest zawsze ten sam facet we flanelowej koszuli z nieodłącznym petem w ustach i siarczyście przeklinający – Jan Himilbach.

*Ryszard Abraham,
Warszawa, kwiecień 2022 roku*





**Co jest życiem,
co nadużyciem**

← Dzień ślubu cywilnego z Barbarą, czyli Basicą –
już za 20 lat wezmą ślub kościelny, Warszawa, 1975 r.

1

Przyszedł na świat w 1931 roku w Mińsku Mazowieckim. Ojca nie pamiętał, matka zmarła, gdy był małym chłopcem. Przygarnęła go przyjaciółka rodzicielki, Mańka Pędzel. Wychowywał się w trudnych warunkach. Brakowało wszystkiego, nawet obuwia. Mańka zwykła mawiać: „Skoro apostołowie chodzili boso, to i ty możesz”.

Jako dziecko musiał pomagać w utrzymaniu domu. Wraz z kolegami kradł węgiel z przejeżdżających pociągów towarowych. Kilkoro jego przyjaciół przyplącało życiem te rabunki. Bezpieczniejsze było buchnięcie z jadącego wozu buraków, które później służyły jako pożywienie dla rodziny.

– Tak mi to weszło w krew, i nie tylko mnie – opowiadał po latach – że jak się skończyła wojna, to okradaliśmy Rosjan, którzy wracali obładowani łupami. Tak zaczęło mi się w życiu powodzić. Młodość przehulałem, a resztę życia zachowałem sobie na czarną godzinę.

2

W autobiograficznym opowiadaniu *Kombatanci* Himilsbach opisał swoją alkoholową inicjację, która podobno przypadła na dzień 12 września 1939 roku, krótko przed wkroczeniem do Mińska Mazowieckiego wojsk niemieckich. Wówczas matka Jasia urządziła kolację dla trzech naszych żołnierzy. To oni właśnie wpadli na pomysł, aby poczęstować alkoholem małego Janka. – „To dziecko – oponowała jego matka. – Dziecko, ale Polak, i pić musi” – kategorycznie orzekli żołnierze. Od tamtej pory picie stało się dla niego patriotycznym obowiązkiem. Himilsbach ze wstrętem spoglądał więc na niewyskokowe trunki, mówiąc:

– Wody nie piję, bo w wodzie rybki się pier*ą.

3

Pozostawiony bez opieki, samotny, przez nikogo nie-szukany, wyruszył w wędrowkę po kraju, imając się różnych dorywczych zajęć, często nocując pod gołym niebem i popadając w konflikt z prawem. Skutkowało to pobytami w ośrodkach dla trudnej młodzieży, aresztach i więzieniach. Z domu poprawczego za dobre sprawowanie wysłali go do kamieniołomów. Tam nauczył się podstaw fachu kamieniarskiego. Ciężka fizyczna robota, ale bardziej przez Jana szanowana niż zniechęcająca praca na roli przy wykopie buraków. Początki w kamieniarstwie wspominał w jednym z wywiadów:

– Przeważnie nam się nie chciało. Zwłaszcza że odkryliśmy niedaleko stary, zalany wodą kamieniołom na terenie dawnego obozu Gross-Rosen. Tam wałało się sporo gotowych bloków, trzeba było tylko trochę z wierzchu oskrobać. Pchaliśmy nasze wózki w tamtą stronę, a z powrotem włączaliśmy na kamienie. Z góry fajnie się zjeżdżało. A w niedzielę chodziliśmy nad ten zatopiony kamieniołom i spuszczaaliśmy wózki po szynach. Przyjemnie było patrzeć, jak ten ciężki

wózek leci po szynach, nabiera szybkości, potem fruwa w powietrzu i wali się do 70-metrowego dołu. Najpierw było słychać plusk wody, a potem ogromna fontanna strzelała pod niebo. To była frajda i czysty wandalizm. Ale nie mieliśmy nawet radia, a z nudów człowiek może wszystko zrobić.

4

Wszystkie drogi prowadzą do domu, więc i Jan ponownie zawitał w rodzinne okolice. W opowiadaniu *Droga kariery*, opartym na autentycznym wydarzeniu z *curriculum vitae* autora i aktora, czytamy, że w Mińsku Mazowieckim pracował jako grabarz na cmentarzu:

„Miałem przed sobą świetną przyszłość jako starszy grabarz, tym bardziej że z jednej strony byłem partyjny, a z drugiej należałem do kółka różańcowego. Gdybym wtedy był nie rozrabiał i siedział cicho na miejscu jak człowiek, to z czasem mogłem zostać nawet kwaterowym, mieć swój rejon na cmentarzu, gdzie nikt oprócz mnie i dyrektora zarządu cmentarza nie miał nic do gadania, ale to już tak w życiu bywa, że jak ktoś głupi ma chleb, to jeszcze szuka bułki. Tak samo było i ze mną. Miałem robotę jak się patrzy, świeży grosz w kieszeni, nikt się do mnie nie przypieprzał, co w życiu człowieka ma również nie-małe znaczenie, i kiedy wydawać by się mogło, że do szczęścia brak mi tylko ptasiego mleka, właśnie wtedy odbiła mi szajba. Napisałem kilka wierszy, cholera wie po co, i to mnie zgubiło”.

5

Zanim na dobre zajął się pisaniem, nadal przeżywał niezliczone przygody. „Himilsbach twierdził – pisze Janusz Głowacki – że raz uciekał łódką przez Bałtyk, a kiedy dogonili go motorówką żołnierze z Wojsk Ochrony Pogranicza, długo bronił się wiosłem, ale ostatecznie złapali go na łąso. Ponieważ był pijany i upierał się, że zabłądził, potraktowano go łagodnie. Zaprowadzono na komisariat, gdzie mieszkało dwóch milicjantów kawalerów. Wybierali się na ślub kolegi, więc zostawili Janka samego, prosząc, żeby przyjmował telefony. Rano go z wdzięcznością wypuścili”.

6

Aktor-kamieniarz przez wiele lat nie posiadał dowodu osobistego, a legitymował się wycinkiem z prasy informującym o zagubieniu przezeń dokumentu tożsamości. Za to z pieczołowitością przechowywał certyfikaty poświadczające jego wykształcenie:

- świadectwo ukończenia kursu kamieniarskiego, wydane przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu (nr 9014/51), świadczące o odbytych 414 godzinach praktycznych i stawieniu się w dniach 26 i 28 lutego 1949 roku na egzaminie, który zakończył się oceną dostateczną; wydane w Strzegomiu 1 marca 1949 roku;
- legitymację członka Związku Literatów Polskich (nr 1394), wydaną 22 stycznia 1980 roku i podpisaną przez prezesa Jarosława Iwaszkiewicza.

Najsłynniejszy w PRL-u naturשczyk dwa lata przed śmiercią wstąpił w szeregi zawodowych aktorów i otrzymał:

- dyplom aktora estradowego (nr TE-III-1121/24/86), poświadczający pozytywne zdanie egzaminu w dniu 13 października 1986 roku przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla artystów estrady

i członkami Ministerstwa Kultury i Sztuki (departament teatru i estrady) pod przewodnictwem Lecha Terpiłowskiego i Jerzego Bisiaka. Dyplom wydano 30 grudnia 1986 roku.